



Amicale
Internationale
KZ Neuengamme

Amicale Internationale KZ Neuengamme, Jean-Dolidier-Weg 75, 21039 Hamburg

Jean-Michel Gausot

Szanowni Przedstawiciele kraju związkowego Szleszwik-Holsztyn i miasta Neustadt,

Szanowny Panie Hawling, którego słowa poruszyły nas wszystkich do głębi,

Drogi Rodaku Bernardzie Jeune,

Drodzy Przyjaciele,

Niektóre nazwy miejsc przypominają nam w szczególny sposób o okrucieństwach, jakich hitlerowskie barbarzyństwo dopuściło się na więźniach obozów koncentracyjnych w ostatnich tygodniach lub dniach II wojny światowej. W przypadku obozu koncentracyjnego Neuengamme mówimy w szczególności o Sandbostel, Bergen-Belsen, Wöbbelin (gdzie mój ojciec Jean Gausot nie przeżył wycieńczenia i głodu) oraz o Zatoce Lubeckiej. Wśród tych miejsc śmierci Zatoka Lubecka w szczególny sposób dobitnie symbolizuje okrutną śmierć, jaka przypadła więźniom obozów koncentracyjnych w ostatnich dniach wojny, które powinny były przynieść im wyzwolenie, ze względu na rozmiar tragedii, jaka rozegrała się tam 3. maja 1945 roku.

Pamięć o tych dramatycznych wydarzeniach pozostaje żywa w pamięci zbiorowej i nie może zaniknąć. Od kilku lat jesteśmy świadkami powrotu fanatyzmu, nietolerancji, rasizmu i antysemityzmu, nasilania się antagonizmów między grupami etnicznymi czy religijnymi, niebezpiecznego wywyższania się wzajemnie wykluczających się wspólnot. Obserwujemy także tendencję do nienawiści i chęć odczłowieczenia tych, którzy należą do innych społeczności, zgodnie z zasadą, która niestety przypomina filar nazizmu.

W obliczu tych niepokojących wydarzeń bardziej niż kiedykolwiek należy pamiętać o morderczym szaleństwie, które rozpętało się w Europie od 1933 roku. Mając świadomość tej złowrogiej przeszłości Amicale Internationale KZ Neuengamme, w imieniu którego dziś przemawiam, łączy się z Państwem we wspólnym uczczeniu pamięci blisko 7000 osób, których życie zakończyło się tragicznie 76 lat temu w falach i na plażach Morza Bałtyckiego.



Bürgerstiftung
Schleswig-Holsteinische
Gedenkstätten

Marian Hawling

Nazywam się Marian Hawling. Urodziłem się w Polsce, w mieście zwanym Lwów, które jest obecnie częścią Ukrainy. Mam 96 lat i jestem ocalałym z Cap Arcona. Byłem jednym z ostatnich więźniów, którzy opuścili obóz koncentracyjny Neungamme. Po kilkudniowym, męczącym marszu dotarliśmy do Neustadt i zostaliśmy natychmiast skierowani do Cap Arcona.

Nastąpiło zamieszanie, ponieważ nie wiadomo, gdzie nas umieścić. Kazano nam zejść po szerokich schodach prowadzących do dużego pomieszczenia, które przypominało salę balową lub jadalnię. W pomieszczeniu tym przebywaliśmy około godzinę, kiedy statek został zbombardowany.

Próbowaliśmy wydostać się na pokład, ale żołnierze, którzy tam stali, skierowali broń w naszą stronę i powiedzieli, że będą strzelać. W pewnym momencie, gdy dym stał się bardzo gęsty, wybuchła panika i nastąpiło masowe natarcie na schody, rozległy się strzały, kilka osób się przewróciło, niektórych żołnierzy stratowano.

Dostałem się na pokład i szukałem czegoś, co pozwoliłoby mi utrzymać się na wodzie. Pozostanie na statku było wyrokiem śmierci. Rozebrałem się, pokonałem strach i wskoczyłem do wody. Miałem szczęście: zobaczyłem tratwę ratunkową i czterech mężczyzn, którzy wiosłowali.

Udało mi się do nich doплыnąć i doszło do małej kłótni, ale nie trwała ona długo. Udało mi się dopiąć swego i zostać na tratwie. Dotarliśmy do brzegu tuż przed zachodem słońca, byłem prawie nieprzytomny, kilka razy straciłem przytomność i ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, było, że jestem na ciężarówce przed koszarami w Neustadt, i że wnoszą mnie jacyś mężczyźni.

Spędziłem tam noc, a następnego ranka wyrzłem przez frontowe drzwi i zobaczyłem brytyjskiego żołnierza przy rampie. W tym momencie wiedziałem już, że przeżyłem wojnę. Uważam, że bardzo ważne jest organizowanie obchodów upamiętniających, aby zachować pamięć, żebyśmy wszyscy mogli wyciągnąć wnioski z historii i zadbać o to, by takie okrucieństwa nigdy więcej się nie powtórzyły.

Bernard Jeune

Dziękuję Państwu za zaproszenie mnie do wygłoszenia krótkiego przemówienia na temat moich zmarłych ojców. Mój francuski ojciec, Eugene Jeune, i mój duński ojczym, Gregers Jensen, obaj byli członkami ruchu oporu w swoich krajach, obaj byli więźniami w Neuengamme, gdzie pracowali razem jako lekarze-więźniowie, mój ojciec jako młody 26-letni lekarz, mój ojczym jako starszy 50-letni lekarz.

Po powrocie z krótkiej niewoli jako żołnierz w Niemczech na początku wojny, mój ojciec ukończył studia medyczne w 1942 roku i jako student wstąpił do grupy ruchu oporu "Comité Interfaculté de Résistance". Jako młody lekarz wstąpił do sieci "Service Périclès", która tworzyła szkoły dla podziemnych grup oporu ("Maquis-Écoles") i należała do ruchu oporu "Combat". Wspierał w niej organizowanie i prowadzenie centrali w Lyonie.

Jako młody lekarz w starym szpitalu "Hôtel Dieu" w sercu Lyonu dbał o kontakty i wymianę między Lyonem a Maquis-Écoles w Alpach i Jurze poprzez kursy szkoleniowe i transporty, które szpital umożliwiał. W taki sam sposób pomagał Żydom ukrywać się w różnych miejscach. Na jednym ze starych dziedzińców szpitala na ścianie znajdują się tablice pamiątkowe lekarzy szpitala, którzy zginęli w obu wojnach światowych lub zmarli w obozach koncentracyjnych. Wśród nich jest także nazwisko mojego ojca.

Mój ojciec został aresztowany w swoim miejscu zamieszkania dnia 20. kwietnia 1944 roku przez "Rzeźnika z Lyonu", Klausa Barbiego, szefa Gestapo w Lyonie. Początkowo był więziony w więzieniu Montluc, tak jak wielu francuskich bojowników ruchu oporu, więzionych i torturowanych tam przez Klausa Barbiego i jego popleczników. Moja matka nie wiedziała, czy był torturowany, ale inni członkowie siatki Périclès byli torturowani, między innymi pani Lesèvre, która przeżyła deportację do Ravensbrück i zeznawała przeciwko Klausowi Barbie w Lyonie w 1986 roku. Na kilka tygodni przed wyzwoleniem Lyonu mój ojciec został przeniesiony do Compiègne, a stamtąd 28. lipca do Neuengamme. W Neuengamme pracował zimą 1944/1945 jako lekarz-więzień w jednej z izb chorych (rewir II). Pracował tu razem z innymi lekarzami więźniami, między innymi z Duńczykiem Gregerssem Jensenem, który mówił biegle po francusku. Mimo różnicy wieku, zaprzyjaźnili się.

Ten duński lekarz działał w duńskim ruchu oporu na wyspie Als w południowej Danii. Został aresztowany przez Gestapo 6. października 1944 roku po dokonaniu sabotażu przeciwko niemieckiej stacji radarowej na wyspie Als. Najpierw został osadzony w obozie przy granicy ("Frøslevlejren"), a stamtąd 29. listopada deportowano go do Neuengamme. W kwietniu 1945 roku wrócił do domu "białymi autobusami" w ramach Akcji Bernadotte, jak wszyscy duńscy i norwescy więźniowie obozów koncentracyjnych. Po ostatnim transporcie Duńczyków i Norwegów w dniu 20. kwietnia, 10.000 więźniów innych narodowości zostało wywiezionych z Neuengamme, w większości koleją do Zatoki Lubeckiej, a stamtąd do Neustadt, gdzie zostali przewiezieni na statki. Mój ojciec trafił na największy statek, Cap Arcona, gdzie wraz z tysiącami innych więźniów zginął w wyniku zbombardowania i podpalenia przez RAF, który nie wiedział, że na statku znajdują się więźniowie.

Nadzieja mojego ojca na ponowne spotkanie z rodziną (moja matka urodziła mojego młodszego brata w listopadzie 1944 roku) została opisana w książce przez jednego z francuskich współwięźniów. Kiedy usłyszeli zbliżające się działa po drugiej stronie Łaby, mój ojciec

powiedział do niego: "Tym razem już czas! My będziemy wyzwoleni, oni są skończeni". Inny współwięzień, Louis Martin-Chauffier, który przeżył Bergen-Belsen po Neuengamme, napisał kilka stron o moim ojcu w swojej książce, podobnie jak współwięzień François Rendu w swoich wspomnieniach o Neuengamme. Są to jednak jedyne informacje, jakie posiadam o pobycie mojego ojca w Neuengamme. Mój duński ojczym nigdy o tym nie mówił. Napisał jednak raport o swoich doświadczeniach jako lekarz-więzień dla Muzeum Ruchu Oporu w Kopenhadze. Historyk Langwithz Smith, który jest tu dziś obecny, cytował go obszernie w swojej obszernej duńskiej książce o Neuengamme.

Po wojnie mój duński ojczym napisał do Stowarzyszenia Lekarzy Francuskich, aby dowiedzieć się, co stało się z moim ojcem. Stowarzyszenie było w stanie potwierdzić, że zginął on na Cap Arcona. Mój ojczym skontaktował się następnie z moim wujkiem, starszym bratem mojego ojca, który również był lekarzem w Lyonie, a przez niego z moją matką. Pojechał do Francji, aby ją o tym poinformować. Po kilku latach korespondencji z moją matką zaprosił ją do Danii i w końcu poprosił o rękę (jego żona zmarła na raka na początku wojny). My, czyli moja matka, brat i ja, przyjechaliśmy do Augustenborg na wyspie Als w południowej Danii w styczniu 1949 roku, gdzie mój ojczym był lekarzem rodzinnym.

To stosunkowo szczęśliwe zakończenie tragicznej historii pojawiło się w dość długim artykule w duńskim dzienniku. Dziennikarz dowiedział się o tym, gdy po raz pierwszy opowiedziałem swoją historię publicznie, podczas spotkania na Uniwersytecie Południowej Danii zorganizowanego przez Grupę Roboczą ds. Narodowego Socjalizmu i Holocaustu. Początkowo odmówiłem wywiadu z dziennikarzem, bojąc się, że przesadzi z dramatyzowaniem mojej historii. Ale ponieważ było to w 2015 roku, kiedy do Europy przybywało wielu uchodźców, próbował mnie przekonać, że moja historia ma jakieś znaczenie, że może skłonić czytelników do myślenia. Ten argument mnie przekonał i zgodziłem się na rozmowę. Artykuł opatrzył tytułem: "Oprawcy Hitlera wysłali mojego ojca na śmierć, a ja zostałem Duńczykiem". I to jest chyba prawda.